PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran.“ lub „Wiecz.“ 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran.“ i „Wiecz.“ 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 4 a 5 wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6232. Lwów, czwartek 19. stycznia 1922. Rok XIII

Wielka mowa Trockiego o sytuacyi zagranicznej.

Wielka mowa Trockiego o sytuacyi międzynar. i zadaniach armii

wygłoszona na uroczystem posiedzeniu sowietu mosk.

Moskwa, 18. stycznia.

(AW.) W poniedziałek wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie sowietu moskiewskiego, związków profesyonalnych i przedstaw. załogi moskiewskiej w Teatrze Wielkim z okazyi wręczenia sztandaru oddziałom wojskowym. **Bronsztajn-Trocki wygłosił wielką mowę o sytuacyi międzynarodowej i zadaniach armii.** Na początku stwierdził **chwiejność położenia międzynarodowego i brak równowagi.** Punkt ciężkości świata zmienia się ustawicznie. Podczas konferencyi wersalskiej, zdawał się tkwić w Paryżu, następnie na 1-szy plan wysunął się Londyn, później starano się w Waszyngtonie ratować równowagę świata i uspokoić Ocean Spokojny. Briand chciał tam wyzyskać pewne przeciwieństwa anglo-amerykańskie na korzyść Francyi. Nie udało mu się to. Ostatnio zdaje się punkt ciężkości przesuwać do pięknej Genui, do której pojedziemy skoro nas zaproszą. **Upadek Brianda skomplikował sytuacyę międzynarodową.** Upadek ten stoi w związku z zaproszeniem Rosyi sow. na konferencyę. Okazało się **że równowaga Rosyi jest trwalsza od równowagi innych rządów, które już się chwieją.** — Trocki stwierdza, że rząd **Take Jonescu chwieje się od chwili zaproszenia Rosyi na konferencyę,** bo rozumie, że opuścił jedyny dogodny moment do rokowań z Rosyą w chwili jej słabości, która już nie wróci. O sytuacyi międzynarodowej Trocki powiedział, że Briand zdecydował się „upaść na lewo", **czego oczekiwać mamy od dnia jutrzejszego?**

Są dwie hipotezy: 1) albo usiłowania Francyi prowadzenia walki dyplomatycznej skończą się niepowodzeniem, zaś parlament francuski zrozumie to i pójdzie po linii wytkniętej przez L. Georgea — w takim razie pojedziemy do Genui. Albo nastąpi zasadnicza zmiana kursu polityki francuskiej i odrodzenie idei interwencyi przeciw Rosyi sowieckiej. Jest to rozwiązanie, którego nikt z nas nie pragnie. Z niepokojem oczekujemy rozwiązania tych zagadnień, lecz **większy jeszcze niepokój żywią sąsiedzi nasi w Bukareszcie, Warszawie i Finlandyi,** która wojuje z nami w Karelii. Finlandya zwróciła się o pomoc do Ligi Narodów. **Czemże jest jednak ta Liga? Malowanym smokiem chińskim,** którego jedna strona symbolizuje siłę a druga prawo! W rzeczywistości Liga Narodów **jest cieniem pięści Rady Najwyższej.** Uznaliśmy Radę Najwyższą, gdyż pięść jest zawsze pięścią niezależnie od tego, jak się ona nazywa w prawie międzynarodowem. Mówiąc o potrzebach armii Trocki podkreślił, że armia musi być narzędziem polityki sowieckiej. — Przed mową i po niej odegrano hymn „Internacyonał". **Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele dyplomatyczni obcych państw.**

O uświadomienie finansowo-państwowe.

—o—

Lwów, 18. stycznia.

Żyjemy w okresie, kiedy ze wszystkich spraw państwowych najbardziej interesującemi dla szerokich warstw społeczeństwa są kwestye gospodarczo-finansowe. Taki swój okres „mody" miała w swoim czasie sprawa armii i obrony kraju, miała konstytucya, miała sprawa administracyi i unifikacyi, teraz przyszła kolej na skarb.

Ta „moda" — tak jak zresztą i wszystkie poprzednie — nie jest pozbawiona głębszego uzasadnienia. Najszersze masy społeczeństwa w sposób najbardziej pouczający, bo na własnej skórze, odczuły w świeżo ubiegłym okresie konsekwencye takiego lub innego — w danym wypadku złego — stanu finansów państwa dla ogółu obywateli. Ścisły związek pomiędzy poszczególnemi dziedzinami życia gospodarczego a zwłaszcza pomiędzy stanem gospodarki i kasy państwa a stanem gospodarki i kieszeni poszczególnych obywateli — zaczął się stawać jawny i zrozumiały dla warstw szerszych.

Fakt ten można uważać tylko za zjawisko dodatnie. Nic niema bardziej pożądanego, z punktu widzenia państwowego i społecznego interesu, jak żeby uświadomienie ogółu w tym kierunku rozwijało się jak najbardziej. Uświadomienie bowiem takie stanowi czynnik najbardziej **uobywatelniający** i łączący społeczeństwo w jedną organiczną całość wokoło instytucyj przedstawiających państwo.

Jednakże uświadomienie takie dla swego rozwoju potrzebuje **materyału**. Zainteresowanie gospodarką, skarbem i finansami państwa, tak potrzebne i pożyteczne, musi stać się jałowem i wkońcu ustać, jeżeli ze strony instytucyj państwowych nie będzie podtrzymywane **informowaniem** społeczeństwa o stanie tych spraw. Przed wojną we wszystkich cywilizowanych państwach europejskich rozumiano to, rozumiano także, że jest to jeden z istotnych warunków i znamion demokracyi. To też **budżet** państwa, jako najdokładniejszy obraz stanu jego interesów, gospodarki i kasy, był nie tylko układany dokładnie i przejrzyście, ale nadto wydrukowany, jawny, wydany w oddzielnej książce, był dostępny dla każdego obywatela, który chciał i był w stanie nim się zainteresować, a dla najszerszych warstw wyciągi najistotniejszych pozycyj z budżetu mogła robić i robiła prasa.

My — aczkolwiek Polska jest tak bardzo demokratyczną — do tej pory obchodziliśmy się bez tego **ekonomicznego** a podstawowego atrybutu demokracyi. Od trzech lat bowiem, tj. od samego początku, nie mamy właściwie regularnego budżetu nie możemy go przeprowadzić przez sejm, a tem samem o poznaniu go przez ogół mowy nawet być nie może. To też, przy najżywszem nawet zainteresowaniu, uświadomienie ogółu o stanie finansów publicznych musi pozostać na stanowisku prawie zupełnej niewiedzy.

Usunięcie tego stanu rzeczy musi być jednem z głównych zadań odpowiednich czynników w rządzie. Budżet, i to budżet zupełnie wyraźny, przejrzysty i dokładny, musimy mieć w tym roku, a budżet ten musi nadto obejmować zbilansowanie nie tylko bieżących dochodów i wydatków państwa, ale także wszystkich jego aktywów, pasywów, majątku i długów. Ma się dokonać zbilansowanie gospodarki za trzy ubiegłe lata, kiedy zresztą nie nieudolność czy czyjakolwiek wina osobista, ale zbieg szeregu okoliczności nie pozwolił na układanie regularnych budżetów. Musimy raz wiedzieć „jak stoimy" — choćbyśmy się nawet nie bardzo przyjemnych rzeczy dowiedzieć mieli.

Nawiasem mówiąc, ta jasność naszych rachunków państwowych nie mniej nam jest po trzebna w stosunku do zagranicy. Mylnem jest bowiem mniemanie, jakoby nieujawnianie naszych deficytów czy naszych zobowiązań mogło pomagać naszej opinii finansowej czy naszemu kredytowi: zagranica umie bardzo dobrze rachować, nawet **cudze** długi i deficyty, a okazanie przed nią, że my przynajmniej swoje porachować umiemy i wogóle zabieramy się do rachunków, przekona ją najlepiej, że jesteśmy w stanie zaprowadzić porządek w naszej gospodarce.

Wracając do rzeczy głównej, należy zaznaczyć, że w kierunku uświadomienia ogółu o stanie finansów państwa widać już u nas pewien zwrot ku lepszemu. Już minister Steczkowski zapoczątkował, a min. Michalski kontynuował informowanie sejmu o tem, jak się przedstawia całokształt finansów państwa. Jednakże te informacye, mające przytem charakter dorywczy, zbyt daleko poza sejm wydostawać się nie mogą i nie odpowiadają bynajmniej postulatowi uświadomienia finnasowego ogółu społeczeństwa.

W obecnej chwili — kiedy ten ogół społeczeństwa skłonny jest wierzyć w polepszenie się finansów państwa, kiedy wreszcie stoi w przededniu złożenia na ich rzecz znacznej ofiary — najbardziej interesują go dwie rzeczy: sprawa naszego **zadłużenia banknotowego** i **sprawa stosunku naszych dochodów państwowych do wydatków**. Tymczasem i co do jednego i co do drugiego ma nasz ogół informacye bardzo niedostateczne.

O wynikach danin publicznych mamy teraz peryodyczne cyfrowe informacye zupełnie dokładne. Widać z nich, że dochody z podatków **absolutnie** — bardzo się zwiększają — ale mimo to nie daje to żadnego obrazu. Po pierwsze bowiem marka nie przedstawia tej wartości, jaką miała przed rokiem czy choćby pół rokiem, a po drugie, gdy niema jednocześnie cyfr wydatków, nie widać wcale w jakim stopniu te zwiększone dochody pokrywają niewątpliwie jeszcze bardziej zwiększone rozchody...

Można się domyślać tylko, że różnica pokrywana jest przez zaciąganie pożyczek. Ale w jakiej wysokości i jakich pożyczek — na to znowu bardzo niedostateczną odpowiedź znajdujemy w cyfrach ogłaszanych.

Znane są tylko cyfry ogólne co do naszego obdłużenia banknotowego. Wiemy, że z końcem r. 1921 dług banknotowy skarbu państwa w P. K. K. P. wyniósł 221 miliardów; wiadomo dalej, że wzrost tego długu się zmniejszył: gdy w październiku wydrukowano banknotów za 20, to w listopadzie tylko za 15, a w grudniu już tylko za 7 miliardów. Fakt bardzo pocieszający. Ale tu znowu pozostaje pytanie: jeżeli przed październikiem wydatki skarbu miesięcznie wynosiły około 30 miliardów, z tego nawet jednej trzeciej nie pokrywały dochody a przeszło 20 miliardów nowe bank noty, jeżeli w listopadzie i w grudniu te wydatki raczej wzrosnąć musiały, niż się zmniejszyć, a banknotów wydrukowano za 15, a potem tylko za 7 miliardów — to skąd się wzięło pokrycie na resztę?

Powstaje tu zatem znowu luka, której ogół społeczeństwa, słusznie pragnący uświadomienia w sprawach finansowo-państwowych, nie ma sobie czem wypełnić. Pozostaje mu snucie kombinacyj mniej lub więcej fantastycznych. A na tle takich kombinacyj i faktycznej niewiedzy wyrasta: albo pessymizm, który już teraz przewiduje, że deficyt nasz w r. 1922 będzie taki sam jak w roku ubiegłym, jeżeli nie większy — albo równie szkodliwy, gdy jest bez należytego uzasadnienia, optymizm, który teraz obiecuje sobie złote góry, a gdy go coś zawiedzie, wpadnie w rozczarowanie, zniechęcenie i pessymizm najczarniejszy.

Usunięcie i jednego i drugiego leży w interesie zarówno ogółu społeczeństwa, jak rządu. Pierwszy musi mieć uświadomienie finansowo-państwowe, jeżeli ma dobrze spełniać swe obowiązki obywatelskie. Rząd musi mieć zarówno wobec zagranicy jak własnych obywateli rachunki w każdej chwili jasne, jeżeli musi się zwracać do nich po wciąż rosnące świadczenia. Z pewnych odezwań się min. Michalskiego wnioskować można, że jest on zwolennikiem jasnych rachunków, jak wogóle jasnego mówienia o wszystkiem, czego dotąd miano odwagę robienia tylko na ucho. Schodzi się to ze znaną starą maksymą francuską, że „dobre rachunki robią dobrych przyjaciół"; a czyż pomiędzy państwem a obywatelami może być inny stosunek, niż przyjaźń? To też nie można wątpić, że minister skarbu zrobi wszystko, co może powiększyć uświadomienie finansowo-państwowe ogółu, rachunki wyjaśnić, a tem samem przyjaźń pomiędzy skarbem państwa a ogółem obywateli — zacieśnić...

ESTEM.

Wielka klątwa.

—o—

Warszawski „Tydzień Polski" zamieszcza artykuł znanego pisarza **Ernesta Łunińskiego**, nabierający specyficznej wagi na terenie Lwowa, który pokazał świeżo nad mogiłą Zapolskiej, jak „umie" „czcić" swych wielkich. Oto co mówi ceniony pisarz:

Warszawa, w styczniu.

Przejawem utrapień zawisłych nad inteligencyą jest dziś zatracenie szacunku dla zgasłych postaci narodowych. Nikt nie sypie myrry na ich szczątki śmiertelne, nikt nie pali kadzideł u stóp katafalków. Dowodem zaglądy czci w razie zetlenia się wielkiej pochodni, — to brak przeraźliwy wstrząsu w społeczeństwie, owej fali uczuć, która poprzednio jednym wyciskała łzy z oczu, drugich za serce chwytała, a wszystkich przejmowała dreszczem. Smutek zewnętrzny czy wewnętrzny, spazm głośny lub cichy świadczył jednak, że jesteśmy narodem wdzięcznym, kulturalnym, mimo wszelkich zakazów i nakazów, tudzież niewolniczej tresury. Zwłaszcza tam, gdzie wolno było zostać kapłanem i wajdelotą ziemskiego prochu, zdobywaliśmy się na gest wspaniały i na coś jeszcze więcej, co nawet obojętnego rzucało na kolana. Kto nie pamięta cudownych misteryów Krakowa w czasie nastrojowych obrzędów? Kto zapomniał o kondukcie Kraszewskiego na Skałce, o tych tłumach, wszystkich stanach, o liściach suszonych z napisem: „pomnikiem jego będą dzieła jego; uczczeniem zasług będą nasze czyny"... Albo o funeraliach lirnika mazowieckiego, gdy młodzież darła w kawały ciemno-czerwone sukno, zakrywające trumnę Lenartowicza, aby je przycisnąć do warg i relikwia schować w domowych zakamarkach. Albo procesya zwłok Matejki na cmentarz rakowicki w obliczu mas zbolałych, mas, które za rydwanem widziały wizyą Rejtanów, hołdu pruskiego, unii lubelskiej, Stańczyka... Nie mówiąc nic o pogrzebach Mickiewicza i Wyspiańskiego... Z tym Krakowem szła cała Polska, jak szeroka i długa, nie fizycznie ale symbolicznie, choćby w postaci gałązek smereku, cedru, żałobnego kwiecia, niesionego z oznaczeniem miejsca pochodzenia.

Tak bywało „illo tempore".

Chociaż w minionych czasach krzywdzono wybitnych pisarzy, chociaż Goszczyński wytrącił namiętną, dziecinną krytyką, pióro z ręki Fredry, chociaż Lindego pomawiano o wynajęcie ludzi do ułożenia słownika i Kolbergowi dano zginąć w nędzy, chociaż setki dzielnych umysłów sponiewierano, wszelako przynajmniej w rozwartą mogiłę sypano grudy współczucia.

Dziś?...

Wraz z rozpanoszeniem się pospolitactwa, z zamachem na inteligencyę, wzrusza się ramionami na wieść o spadnięciu gwiazdy z firmamentu polskiego. Niech zniknął ogniki, świecące na mrocznych przestrzeniach, niech tlen życia ulotni się, niech cały rabat kwietny zwiędnie, byle żadza rozkoszy mogła czoło opasać wieńcem i święcić tryumf na grzęzawiskach bytu!

Przed kilku miesiącami zamknął w Warszawie oczy na zawsze August Sokołowski, wybitny działacz polityczny, długoletni poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, znakomity historyk. Za trumną, na dworzec towarowy, szło literalnie siedem

naście czy osiemnaście osób, wśród nich ani jeden przedstawiciel wiedzy, ani jeden prasy... Później, w dziennikach, ledwie notatka reporterska.

Na obcej ziemi, w Bad Gastein, oddał Bogu ducha Tadeusz Rittner. Skon jego odbił się dziwnem echem w Warszawie w postaci płytkich wzmianek i gawęd dla zapełnienia kroniki codziennej, bez głębszego rozbioru twórczości. Tymczasem „Przegląd Warszawski" podał w pierwszym numerze wyciągi z drobnej cząstki gazet niemieckich. Cóż za ciepło, cóż za żal, uznanie, pietyzm, wniknięcie w talent biją ze wspomnień „Berliner Local Anzeiger", „Neue Freie Presse". Frankfurterki i t. d. Aż rumieniec wstydu wybiega na twarz wobec naszych banalności i jednorazowego odczepnego w zestawieniu z tym obcym pokłonem przed poetą skostniałym i zamrożonym pocałunkiem śmierci.

Z kolei — Gabryela Zapolska.

Któż więcej, jak ona, zbierał oklasków, kto więcej zbierał pęków widomych powodzeń? Do grobu towarzyszyły jej w stolicy przeważnie krótkie nekrologi abecadło słów, abecadło szare bezdźwięczne, pożegnanie obowiązkowe. I gdy przez ulice Lwowa, oświetlone na znak czci lampami gazowemi, owiniętemi w kir, sunął pochód, złożony z małej względnie garści uczestników, nikt obcy nie domyśliłby się, że na wieczne odpoczywanie odprowadzają pomnożycielkę chwały narodowej, autorkę tłumaczoną na różne języki i wprowadzoną do europejskiego teatru. Ci sami ludzie, którzy zawdzięczali jej tyle przyjemnych chwil, woleli siedzieć w ogrzanej izbie lub w kawiarni.

Śmierć zabrała w Kopenhadze, 22 grudnia, Stanisława Rożnieckiego, profesora literatury i języków słowiańskich na tamtejszej wszechnicy. O wypadku przyniosła wiadomość telegraficzna „Agencya Wschodnia" dopiero 27 nadmienionego miesiąca. I koniec.*) Rożniecki... Kto zacz? Bóg wiedzieć raczy... Ano, gdyby jeszcze należało skrzypnąć piórem, aby przypomnieć smutnej pamięci generała Aleksandra, wynalazcę koszów u okien więziennych dla uniemożliwienia ucieczki ofiarom jego szpiclowskiej roboty, najtęższym patryotom! Ale ten — w Kopenhadze... A jednak tam, nad brzegami Oeresundu, legł człowiek niezwykły „uczony dużej miary, świetny działacz, istny znicz ojczyzny, jeden z „bene merentium". Dalej tak a o naszych znakomitościach zagranicznych dowiemy się z „La Roussa", „Brockhausa", „Meyera" lub z duńskiego leksykonu.

Niedawno zanoszono się w poczciwej Warszawie żalem gorącym z powodu śmierci młodej artystki teatralnej. Damy wzdychały, panowie wzdychali także, dzienniki dzień po dniu pisały o zgasłej aż do zmówienia „Ojcze nasz" na cmentarzu powązkowskim, nieprzebrany rój gapiów zgromadził się przed kościołem i odprowadził ciało na miejsce snu nieprzerwanego. O, jakże wątłe, małe jesteście duchy Sokołowskich, Rittnerów, Zapolskich, Rożnieckich! Czy was tu kto uczcił bodaj nabożeństwem? Chyba krótkim strzałem ze starego pistoletu, fajerwerkiem licho błyszczącym... Nie pokwapiono się w nekrologach ująć waszych nazwisk „antiquo more" w żałobne obwódki, mieliście niepłakane trumny, nie chciano waszą dostojnością płoszyć snu z oczu wygodnego pokolenia, nie chciano zmusić go do zastanowienia się nad wartością zasług i wyższości umysłowej. Są to objawy gorszące, istny paraliż sumień. Żaden bowiem naród na świecie nie rozwinie się bez padnięcia na twarz przed swoimi wybrańcami duchowymi, przed swoją twórczością i wiedzą. Jeżeli nie uszanujemy zasług żywych i umarłych, zostaniemy do reszty prostackiem zbiorowiskiem i zoologiczną kolekcyą. O ileby wielka klątwa, rzucona na tuzy społeczeństwa, miała trwać dalej, powstaną piwniczne gąszcze, przez które nikt nie przedrze się nawet przy pomocy najwidniejszego kaganka. Trzeba głośno wołać o powstrzymanie nieszczęścia, grożącego społeczeństwu ostateczną obojętnością i wyjałowieniem, tudzież nieuchronnem spłoszeniem garstki zapaleńców, wierzących w zajaśnienie na niebie nowego słońca. Mob-motłoch wyszczerzyłby wówczas — nie daj Boże — zęby i rozśmiał się śmiechem szatańskim...

Ernest Łuniński.

*) Omyliłem się niestety... Już po złożeniu artykułu pojawiła się jako rzecz oryginalna w jednym z najpoczytniejszych dzienników warszawskich dłuższa notatka, podpisana literami T. P., będąca skrótem mego nekrologu o Rożnieckim, zamieszczonego w noworocznym numerze „Tygodnia Polskiego", z zachowaniem nawet gdzieniegdzie właściwości stylu, bez podania wszakże źródła i autora. Fakt ten sam za siebie mówi i jest dosadnem potwierdzeniem wywodów „Wielkiej Klątwy". — (Przyp. autora).

Przegląd prasy.

Rozbujałe flukta narodowej wyobraźni. — Program Poincare'go. — Czarujący purytanin. — Wrogowie traktatu wersalskiego.

—o—

Lwów, 18. stycznia.

Jest u nas pewien rodzaj publicystów, którzy z przedziwnym talentem potrafią insynuować obozowi przeciwnemu intencye i zamiary, egzystujące tylko w wybujałej fantazyi „historyozoficznych" autorów. I tak na rozbujałe flukta wyobraźni dało się unieść **„Słowo Polskie"** naśladując bardzo zresztą nieudolnie swych koryfeuszów warszawskich. Nie zaszkodziłoby prowincyonalnym tym bojownikom pewne odświeżenie stylowe, gdyż wieczne operowanie takimi frazesami

„Skamander" w ostatniem półroczu.

—o—

(Dokończenie).

Lwów, 18. stycznia.

„Biały paw, który na przeźroczystej piersi dostrzegł zezem wężowłosą głowę Meduzy, dłuta starożytnego mistrza, — skamieniał porażony przez czarną błyskawicę fatalnych źrenic..."

Z kolei zajmuje szereg stronnic, piękny, lecz prawem kaduka zabłąkany tam wiersz Stanisława Maykowskiego pt. „Wóz". Stanisława Ignacego Witkiewicza dysertacyi o czystej formie na scenie omawiać nie możemy, gdyż wymagałoby to osobnego studyum. Słabsze również niż zwykle są w tym numerze wierszyki Lechonia i Tuwima, poza którymi szereg stronic zajmuje ciąg dalszy powieści spółki autorskiej Iwaszkiewicza z Rytardem, pt. „Jack, Isy i Sasza". Następnie zupełnie paseistyczny w Tetmajerowskim rytmie wiersz Eugeniusza Małaczewskiego „Komary i gwiazdy". O Przysieckiego „Śpiewie w ciemnościach" pisze Emil Breiter, starając się dostosować się do tonu, którymby nie uraził jednego z filarów „Skamandra", a równocześnie nie popadł w konflikt z własnem sumieniem krytyka. Utalentowany, choć mniejszej wielkości talentem, Zygmunt Karski, daje dwa bardzo zręczne i efektowne wiersze „Letni rapsod żałobny" i „Żywopłot grzechu", oraz trzeci krótki ośmiowiersz, w którym jak w pryzmacie ześrodkowuje się cały kabotynizm literacki tej sekty poetyckiej, której najważniejszym podręcznikiem powinien być atlas geograficzny. Dla przykładu pozwolimy go sobie zacytować:

„Dość już nam mdłych zapachów dziewczyny jak [świecy,
Ekspressów, które z Tokio pędzą w Nagasaki
Japońskich pornografii i przedmiotów z laki, —
Chciałbym zamieszkać w Wilnie na Niemieckiej [ulicy.

Dość już mam przemarzonych szlaków czyjejś [sławy, —
Chciałbym spotkać zwykłego na drodze człowieka
Nie tęsknić do falerna, nie pragnąć oktawy,
Pisać listy z Taurogów, Połtawy, Osieka."

Wymyślona podróżomania futurystów święci w tym wierszu prawdziwe tryumfy. Ładne są natomiast i zdaje się dość szczere wierszyki Felicyi Kruszewskiej, „Szaruga" i „Parę słów". Numer zamykają przekłady Tuwima z rosyjskiego, poety Fedora Sołoguba.

Zeszyt XIV i XV za listopad i grudzień jest bezwarunkowo lepszy, szczególniej pod względem poetyckim. Na pierwszy plan wybijają się tutaj wiersze Tuwima, Kleszczyńskiego i Iwaszkiewicza. Szczególniej Tuwimowski „Epos" („Może to dzwonią dziwodzwony, może to gonią dziwożony..."). Następnie Kleszczyńskiego „Strajk" („Przez jedną noc — król życia. Całe życie — giser") i Iwaszkiewicza „Wiersze pisane w nocy". Numer inauguruje wiersz Słonimskiego, „Do przyjaciół Moskali", pisany znaną swadą i manierą tego poety, którego zdawałoby się gubi jego własna łatwość pisania. Nawiasem mówiąc „Adonaj" i „skonaj", absolutnie się nie rymują.

„Miasto księżyców" Stanisława Balińskiego coś jak gdyby poeowsko - mayeringowska nowela, zaprawdę dziwnym jakimś trafem chyba znalazła się w tem piśmie, rzecz fantastyczna, o bardzo słabiutkiej fantazyi, nie umywa się nawet do najsłabszych nowel Grabińskiego.

„Szalona ballada" Jerzego Mieczysława Rytarda składająca się z jedenastu rozdziałów na trzech niespełna stronicach, jest jakby modnym dziś sklepem antykwarskim z wielkościami z wszystkich stron świata i wszystkich wieków. Są tam więc i lektyki noszone przez murzynów w Togo, są i niebieskawe płótna Burne - Jonesa, są i Atlandczycy i Lady Greenworth i fotografia księcia Mahurady i Sahara i Villa Bleue i Jean Roche i szkatułka Pietra Wielikawo; jest i Dalaj Lama i Medyceusze i mnóstwo innych t. p. rzeczy, a wszystko to razem jest jakby tęsknotą za synkiem.

Energicznie i interesująco rozprawia się w tym numerze Anatol Stern z „Manekinami naturalizmu", zarzucając krytykom, że polemizują, zamiast krytykować i postępując sam tak jak oni. Stern broni w konkluzyi czystej nielogiczności w sztuce, w przeciwieństwie do bezsensu programowego, jaki propaguje Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zdaniem autora czysty bezsens jest właściwą ideą ekspresyonizmu, takiego jak go poimują Włosi, a bezsens wynikający z fatalności, tj. programowy bezsens niemiecki w sztuce, w gruncie musi się opierać o naturalizm w rodzaju psychologicznego naturalizmu Przybyszewskiego.

jak „germanofilska prasa federalistyczna", „orbita wpływów międzynarodowej finansjery", „awantura Petlurowska" uprzykrzyć się mogą nawet najzawziętszym zwolennikom tego „narodowego" organu. A oto jak wyglądają najskromniejsze wizye referenta politycznego tegoż pisma:

„Trzeba przyznać, że nasza prasa germanofilska recte federalistyczna, recte masońska i żydowska przygotowała opinię na przyjęcie rezolucyi konferencyi w Cannes, konceptu „odbudowy" Europy i sojuszu angielsko-francusko-niemieckiego o wiele sprawniej i skuteczniej. „Czas" zrobił wszystko co należało, wzorowo. Zawcześnie tylko może dał sygnał do zmiany stanowiska wobec Rosyi sowieckiej. Jeśli rząd Poincarego się utrzyma, trzeba może będzie zwłaszcza w Polsce i we Francyi powrócić do propagowania polityki antyrosyjskiej, aby nie dopuścić do porozumienia i współpracy gospodarczej Francyi i Polski z Rosyą poza angielsko-niemieckim koncertem".

To są już rewelacye wprost sensacyjne! Dowiadujemy się więc ze nietylko już wybitni politycy ale nawet większa część prasy polskiej dąży do wskrzeszenia na gruzach Polski wielkich przed wojennych Niemiec, Rosyi. Zdaje się, że nawet, na „Słowo Polskie" jest to trochę za śmiało. Nie liczy się ono z tem, że wie zresztą dobrze, że żaden z owych przekupnych „żydowsko-masońsko-federalistycznych" dzienników nie umieszczał nigdy podobnych opinii. To przecież nie obchodzi dziennikarza „narodowego". A tymczasem ów „kapitan" prasowej gwardyi belwederskiej **„Czas"** pisze:

„I tak naprzód wiadomo: 1) że w sprawie najbardziej zasadniczej, tj. w sprawie stosunku Francyi do Anglii Poincare będzie reprezentował tę samą politykę co Briand, tj. stanie na stanowisku konieczności utrzymania przymierza angielsko-francuskiego. I dla niego będzie ono najsilniejszą gwarancyą bezpieczeństwa Francyi przed Niemcami".

Omawiając zaś stosunek Poincare'go do Polski, pisze dalej:

„Występuje on jako namiętny wróg Niemiec i gorący zwolennik przymierza Francyi z Rosyą — oczywiście w tej sytuacyi politycznej, jaka istniała przed wojną. Należy przyjąć, że pod tym względem w sytuacyi dzisiejszej ma pogląd na przymierze z Rosyą inny i że te same względy na bezpieczeństwo Francyi nakażą mu obecnie popierać silne związanie jej z Polską, oraz nasze starania o ustalenie właściwej granicy wschodniej. O ileby nasze przypuszczenie było trafne, należałoby ufać, że wbrew interesowi przyszłej Rosyi gotów będzie użyczyć nam poparcia w sprawie Litwy i Galicyi wschodniej".

Obecny kierunek polityki francuskiej tak bardzo (w swym własnym wprawdzie interesie) idzie po linii interesów Polski, że żaden odłam prawdziwie polskiej prasy nie będzie występował przeciw polityce p. Poincare'go. Jest to zresztą obecnie najpopularniejszy człowiek Francyi — w czem leży głównie jego siła. Na razie obie strony, t. zn. Anglia i Francya oświadczają, że dążą do uzgodnienia, nie do walki.

„Z naszego, polskiego punktu widzenia, możemy sobie tylko tego gorąco życzyć. Już nie w rozejściu się, bo o tem niema mowy, ale nawet w oziębieniu się stosunków anglo-francuskich leży dla nas poważne niebezpieczeństwo, a dla Niemiec najrealniejsza nadzieja szybkiego odzyskania miejsca w słońcu".

Jest niestety jednak pewien odłam po polsku piszącej prasy, który z pianą wściekłości mówi o ustąpieniu Brianda a z nienaturalną egzaltacyą unosi się nad „purytańską"(?) logiką L. George'a. Otóż **„Nasz Kuryer"** pisze:

„Lloyd George okazał się nietylko fascynującym dyalektykiem, lecz i bezlitosnym mścicielem. W swej przemowie o dłoniach morderców przycisnął opierającego się Brianda do muru przypomnieniem traktatu angorskiego. Briand kapitulował, poddawał się hypnozie czarodzieja był zachwycony; wieczorem telefonował do Paryża o swoich wrażeniach".

Wszystko szło jak najlepiej, lekka szpada metody dyplomatycznej Brianda,

„odrzucona została młynkiem ciężkich ciosów nieubłaganej logiki walijskiego czarodzieja".

Ale Francya Poincare'go

„nieustannie czujnej odporności zazdrośnie strzegąca moralnie głównych owoców zwycięstwa i z niepokojem patrząca w przyszłość, rozkołysała dzwon alarmu".

P. Briand musiał wycofać się ze środka tej interesującej „partyi golfa" a **„Nasz Kuryer"** irytuje się:

„P. Lloyd Georgea ze strony p. Brianda spotkał pewien afront: nie jest to bowiem w dobrym tonie poddawać się do dymisyi w chwili, gdy się z kimś prowadzi rozmowę. W Cannach wywiązała się bowiem sytuacya niesłychana: p. Lloyd George'owi nie pozostawało chyba nic innego jak mówić do lampy, gdyż delegatów Japonii, Włoch oraz p. Rathenau nie potrzebował chyba przekonywać. P. Briand nie postąpił zbyt po wersalsku w sensie wykwintnych manier postąpił za to najzupełniej po wersalsku jeśli chodzi o duch traktatu, który tak bardzo „uszczęśliwił" Europę".

O co tym wrogom wersalskiego traktatu właściwie idzie?

S. B.

Numer listopadowo - grudniowy uzupełniają znów wiersze Wierzyńskiego i przekład drugiej części „Obłoku w spodniach" Włodzimierza Majakowskiego, dokonany przez Tuwima. Na Wierzyńskim daje się odczuwać powodzenie. Stara sentencya, że rodzi się w cierpieniu i przez cierpienie, znajduje tu potwierdzenie. Młodziutki i szczęśliwy Wierzyński staje jakby na rozdrożu, zaczynając pisywać — erotyki. Niestety nie posiadają one tego piętna wewnętrznej konieczności twórczej, która jedyna stanowi o potrzebie powstania utworu. Potrzebie nie dla czytelnika, lecz dla autora. Są wiersze o których się wie ściśle, o której godzinie i dlaczego musiały się zrodzić i są — choćby najpiękniejsze — które jednak mogły były powstać kiedykolwiek. Do tych należą erotyki Wierzyńskiego.

Poza tem znajdują się w tym zeszycie recenzye Wiliana Horzycy o Teatrze i Breitera sprawozdanie z nowości literackich. Krytyki tych krytyk nie będziemy omawiali, gdyż „Skamander" uwzględnia tylko książki „swoich ludzi", wobec czego ocena ich jest rzeczą wyłącznie zakulisową miesięcznika. Rubryka „Muzyka" i „Varia" zamykają zeszyt.

J. G.

* * *

We wczorajszym felletonie w drugiej szpalcie u dołu przez omyłkę znalazł siz wiersz niestosowny, zmieniający sens. Mianowicie być miało: „Siedm nieznanych miast Nieśmiertelnego Kościeła" — nie zaś: „zamordowanych żon Nieśmiertelnego Kościeja".

Ze spraw ruskich.

—o—

Lwów, 18. stycznia.

ZA CO WYKLUCZONO MIKOŁAJA HANKIEWICZA Z UKR. SOC. PARTYI?

(y.) Jak wiadomo — sądzenie i wykluczenie znanego ukr. działacza i ideologa socyalistycznege, Mikołaja Hankiewicza z partyi, której był współtwórcą, odbyło się w sposób tak szybki, cichy i tajemniczy, jak to się tylko zdarza przy traktowaniu spraw bardzo drażliwych, gdzie dyskrecya jest jedyną obroną przed skandalem.

Warszawski „Robotnik" zwrócił uwagę na tę podejrzaną aferę, zdaniem jego — Mikołaj Hankiewicz, socyalista z krwi i kości, stał się już niewygodnym w partyi, w której wprowadzony został skrajny kurs szowinistycznej, antypolskiej polityki. Dlatego całkiem poprostu ów człowiek nie na rękę, będący żywem świadectwem sprzeniewierzenia się partyi swemu programowi, — został usunięty.

Wczorajszy „Wpered", którego coraz większy rozgłos tej niemiłej historyi zmusił wreszcie do zabrania głosu, potwierdza w całej pełni podejrzenia „Robotnika". Najcięższym zarzutem, stawianym Mikołajowi Hankiewiczowi, było to, że nie chciał i nie mógł solidaryzować się z jaskrawo nacyonalistycznym kierunkiem swej partyi. Wierny założeniom socyalizmu nie chciał i nie mógł zerwać ideowego związku z socyalistami innych narodów, więc przedewszystkiem z PPS.

Ale nie był to zarzut jedyny. Ten drugi zasługuje na to, aby go zacytować tak, jak go formułuje wczorajszy „Wpered": „M. H., który przedtem przedstawiał robotnikom paryską komunę 1871 r. jako pierwowzór proletaryacko-komunistycznego ustroju, który wyglądał rychłego zwycięstwa rewolucyjnego socyalizmu, ustosunkował się **do wielkiej proletaryackiej rewolucyi Wschodu, jak ślepiec do jasnego słońca. Zamknąwszy oczy i odwróciwszy się od jasnego płomienia rewolucyjnego pożaru, począł wraz z całą sforą kontrrewolucyjnych czarnych druhów miotać się na wielkie dzieło proletaryatu".**

A zatem? Zatem największą zbrodnią Mikołaja Hankiewicza, plamą, która uczyniła go niemożliwym w ukr. soc. demokr. partyi, jest to, że p. H. — nie jest komunistą.

O, cenne wyznanie!

PETRUSZEWICZ A KONFERENCYA W CANNES.

(y.) „Wpered" podaje: Ukr. biuro prasowe donosi z Cannes, że przedstawiciel delegacyi Zach. Ukrainy wręczył 11. stycznia br. Najwyższej Radzie notę, domagającą się bezzwłocznego rozstrzygnięcia sprawy Galicyi wschodniej. To samo biuro donosi, że Najwyższa Rada otrzymała ponad 300 depesz z Ameryki od ukr. organizacyi w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie z tem samem żądaniem.

Papier cierpliwy...

KS. KUNICKI, METRYKI I CZAPKA.

(y.) Bohater niedawnej afery z metrykami, św. jurski proboszcz ks. Kunicki, wobec „osobistych inwektyw" prasy polskiej zamieścił obszerny opis zajścia aż — we „Wperedzie". Wyjaśnia tam, że żądanych przez Sąd pow. S. I. wykazów metrykalnych nie mógł udzielić, ponieważ: 1) księża świętojurscy mają za małe pensye i 2) papier i kancelaryjne przybory także kosztują.

Szkoda, że brak miejsca nie pozwala nam na dosłowne przytoczenie opisu zajścia z urzędnikami magistratu i policyą tak, jak je opisał ks. Kunicki. Nieporównana ta farsa od chwili teatralnego zakrycia metryk i okrzyku: „Metryki weźmiecie chyba siłą i to razem ze mną" — aż do incydentu z czapką — zasługuje na dziejopisa. Ostatecznie niezaprzeczonym faktem, przez ks. Kunickiego potwierdzonym, pozostaje: ...„a na odchodzie spokojnie(!) oświadczyłem im (tj. funkcyonaryuszom publ.), lecz stanowczo, że to rabunek i kradzież".

Żali się ks. Kunicki na sposób traktowania go przez prasę polską. Nazywa siebie „uczciwym przeciwnikiem". Być może. Uczciwości czcigodnego kanonika — zdaje się — nikt dotąd nie kwestyonował. Natomiast trudno zaprzeczyć, że zaperzony, buntowniczy i teatralny pasterz — to „przeciwnik" trochę śmieszny, ale bardziej — niesmaczny.

PAN MONIUSZKO — BIAŁORUSINEM!!

(y.) Zamieszczając recenzye z wystawionej w ukr. teatrze „Halki", odkrywa „Wpered", że opera ta zbudowana jest na motywach ukraińskich, a tło polskie jest tylko pozorne. Jest to rzecz nader prosta, boć „talent Moniuszki, urodzonego na Białorusi, na pograniczu ukraińskiej ziemi, łowił chciwie motywy naszej pieśni, oczarowującej go, i nic dziwnego, że jego „Halka" pełna jest tych motywów".

Zdaje się, że powoli, ostrożnie odbywa się tu podobny chrzest po śmierci, jak to czynią Litwini kowieńscy ze „swym największym poetą" — Mickiewiczem. Jest to tem prawdopodobniejsze, że Ukraińcy mają już swego Szewczenkę, ale wielkiego muzyka poskąpił im dotąd Stwórca. Szczęście całe, że rzeczy takie można — odrobić.

Skład Sejmu wileńskiego.

—o—

Wilno, w styczniu.

Nareszcie zostały już zestawione ostateczne wyniki wyborów do Sejmu wileńskiego. Przedstawiają się one bardzo ciekawie. Wedle ugrupowań politycznych przypuszczalny skład grup partyjnych jest następujący: Centr. Komitet Wyb. 45 mandatów, Rady Ludowe 34 mandaty, P. S. L. 12 mandatów, „Odrodzenie“ 7 mand. grupa demokratyczna 6 mand. socyaliści 2 mandaty. Ma się rozumieć, w ostatniej chwili mogą zajść pewne niespodzianki i przesunięcia w poszczególnych partyach, gdyż nie wszyscy, którzy kandydowali na dany program, pozostaną w tych ugrupowaniach, jakie ich przeprowadziły. Niezupełnie wyjaśnione jest także stanowisko posłów wybranych z Brasławia i Wasiliszek, którzy kandydowali na listy zblokowane.

Wedle wieku najstarszym będzie ks. Arcybiskup Hryniewiecki, któremu zapewne przypadnie rola otwarcia pierwszego posiedzenia Sejmu. Najmłodszym będzie student wybrany z listy „Odrodzenie“, oraz uczeń szkół średnich, rolnik wybrany z pow. Brasławskiego.

Wedle zawodów skład Sejmu przedstawia się następująco: duchowych 8, rolników 47, dziennikarzy i literatów 9, kupiec 1, nauczyciel 1, wojskowych 1, felczer 1, aptekarz 1, urzędnik pryw. 1, lekarzy 2, adwokatów 6, urz. municyp. 2, przemysłowiec 1, kolejarzy 3, techników-inżynierów 2, urz. państwowych 3, budowniczy 1, sędzia 1, urz. samorząd. 2, rzemieślnik 1, geometra 1, kobieta urzędniczka 1, student 1, bez zawodu 1.

Wobec tego prawie połowę Sejmu stanowią rolnicy, w tem z wyjątkiem kilku sami chłopi, zaś reszta reprezentuje wszelkie zawody i stany. Śmiało twierdzić można, że w Sejmie wileńskim uzyskały przedstawicielstwo wszystkie warstwy.

Otwarcie Sejmu spodziewane jest w każdym razie przed końcem stycznia.

Wilnianin.

Kowieńskie fantazye.

—o—

Warszawa, 17. stycznia.

(,) Niezwykłe rewelacye o Litwie kowieńskiej przynosi holenderski „De Telegraaf“ — na podstawie informacyi, udzielonych przez litewskiego charge d' affaires, dra Ankstualisa. Człowiek ten o bujnej wyobraźni pracuje dla sławy i wielkości swej ojczyzny w ten sposób, że określa jej wielkość jako czterokrotnie większą od Holandyi, liczebność na 5 milionów mieszkańców, a jakość przez stwierdzenie, że sejm kowieński liczy 77 i pół prc. inteligencyi. Zakończył zachętą pod adresem Holendrów do angażowania się w interesach litewskich i zapewnieniem, że rząd kowieński oryentuje się ku Entencie. (!!)

Zdaje się, że wobec fatalnego oryentowania się Zachodu w sprawach wschodnich takie odważne improwizacye padną na grunt podatny i nierychło ulegną zdemaskowaniu.

II. Targ poznański.

—o—

Poznań, 17. stycznia.

(,) II. Targ Poznański zapowiedziany jest, jak wiadomo, na czas od 19. do 27. marca 1922 Lista wystawców zamknięta zostanie do dnia 1. lutego. Oczekiwany jest dwu-, a nawet trzykrotnie większy udział wystawców, niż w roku ubiegłym. Targ II tem się również różnić będzie od Targu I., że prócz wyrobów przemysłu krajowego zawierać ma wyroby fabryk zagranicznych, reprezentowanych przez obywateli Państwa Polskiego, G. Śląska, Gdańska i Ziemi Wileńskiej.

Z DNIA

Znowu „babuszka rewolucyi!“

—o—

Lwów, 18. stycznia.

Niedawno temu „aż mną rzuciło“, kiedy-m w gazetach polskich znowu wyczytał nazwisko nieśmiertelnej Breszko - Breszkowskiej, „babuszki rewolucyi“. Myślałem, żem ją zgubił gdzieś w szerokim świecie, że już więcej o niej nie usłyszę, wtem masz! nawet do Zakliczyna jej nazwisko dotarło.

Przy sposobności rzekomego jej wnuka Breszko-Breszkowskiego, kapitana, przyszłego autora przyszłej powieści o Polsce (chwała Bogu, wreszcie już nie „przyszłej“), mającej w przyszłości być wydaną w trzech językach.

Dlaczego pisma polskie tak szeroko i głośno roztrąbiły tę niesłychanie doniosłą dla nas wiadomość, tego nie wiem.

Kapitan — o ile nawet przypominam sobie, sztabs-kapitan — Breszko-Breszkowskij nie jest bynajmniej wybitnym, znanym czy popularnym literatem rosyjskim. Powieści jego żadnej nie czytałem i nie wiem, czy jakąkolwiek napisał. Czytałem jakiś fejleton w „Utrze Rossiji“ o Serbach, ochotnikach serbskich. Był to zwykły sobie fejleton. Więc nie rozumiem. Czy to dla Polski tak nadzwyczajny zaszczyt, że ktoś chce o niej napisać powieść?

Entuzyazm ten tłómaczę sobie, prawdopodobnie zupełnie trafnie, rozgłosem, jaki ma nazwisko Breszko-Breszkowskiej. I to mnie doprowadza do furyi, mnie i każdego, kto przeżywał w Rosyi rewolucyę. Nie tylko nas, mniej lub więcej obojętnych ostatecznie widzów tych krwawych dziejów, ale nawet Rosyan.

Mianowicie Breszko - Breszkowska jest nadzwyczaj zacną i miłą staruszką, gdzieś bardzo dawno w ubiegłym stuleciu zesłaną za dobre i szlachetne chęci na Syberyę, gdzie zupełnie a zupełnie biedactwo schłopiało w głuszy, ale jednakże w dobrem zdrowiu przeżyło dwóch carów i doczekało się rewolucyi, wyzwolenia, sławy, tryumfalnego powrotu „na ojczyzny łono“, a potem szczęśliwej emigracyi i wielkich a ciekawych podróży, któremi dobry Pan Bóg wynagrodził jej łaskawie długie lata wygnania w jakiejś syberyjskiej dziurze. To się jej słusznie należało.

Niemniej słusznie zrobiła, uciekając przed tymi niewywiezionymi chamami, bolszewikami, którzyby starowinę niechybnie zagłodzili i zamrozili tak, jak to zrobili z Kropotkinem i innymi.

To wszystko uznajemy.

Ale teraz proszę sobie wyobrazić:

Rozgrywają się rzeczy straszne, tragedye olbrzymie, których aktorzy są albo fanatykami, albo ludźmi, jak Trockij, Cziczerin i Dzierżyński, nawskróś bojowego temperamentu, albo też, jak Zinowjew, eksperymentatorami niewzruszonymi, zimnymi, zdolnymi nawet do wiwisekcyi. Ci ludzie przeprowadzają plany, których logiczne przeprowadzenie czy też konstrukcya ciągnie się na całe kilometry przesłanek i argumentów. I naraz, w najtragiczniejszym momencie zabierał głos kto? Szanowna ale nie mająca już pojęcia o rzeczy, płacząca wiecznie „babuszka rewolucyi“. Ufna w ten piękny tytuł, wchodziła wszędzie, na wszystkie zebrania, posiedzenia, wiece i ni stąd ni zowąd zaczynała mówić, zalewając się oczywiście obficie rzęsistemi łzami. Moskale zgrzy

Wśród ludów Wschodu.

Podróż ks. Walii do Indyi. — Iluminacye. — Demonstracye „Gandhistów“. — Polityka Gandhi'ego. — Hinduski Tołstoj. — Niepokoje na Cejlonie.

—o—

Londyn, w styczniu.

(*) Trzymiesięczna podróż angielskiego następcy tronu po Indyach nie tylko chybiła celu, ale przybrała zupełnie nieoczekiwany i niespodziewany charakter. Jako dowód, jak bardzo król Jerzy V., cesarz Indyi, liczy się z ich ludnością, skoro następcę tronu do niej wysyła, miała równocześnie posłużyć dla celów propagandy oraz dać Indyom sposobność do okazania swej lojalności i wierności. Stało się jednak inaczej i podróż angielskiego następcy tronu zmieniła się w próbę siły, kto wie czy nie poprzedzającą walki ostatecznej.

Rozumie się, że rząd indyjski nie zaniedbał niczego i dołożył wszelkich starań, aby podróż wypadła najokazalej i dla Anglii jak najkorzystniej. Nie trzeba też zapominać, iż Anglicy mają też w Indyach swoich zwolenników, głównie w osobach różnych protegowanych radżów i innych członków wielkich rodów, niby jeszcze panujących, czemu kres położyłoby ewentualne powstanie republiki indyjskiej; prócz tego są też szczepy, ludy, plemiona (np. Mahratta), wierne Anglii i nie sympatyzujące z ruchem, wywołanym przez Gandhi'ego. To też, jeśli w niektórych prowincyach udał się bojkot ks. Walii, zorganizowany przez zwolenników „swaradżu“ (autonomii), gdzie indziej, (Puna, stolica okręgu Mahrattów, Rangoon, stolica Burmy) bez przeszkody odbyły się wspaniałe przyjęcia i uroczystości, przy udziale dziesiątków tysięcy tłumów.

Uroczystości te, zwłaszcza na bajecznem tle Indyi musiały być istotnie przepiękne. Oto jak opisuje je jeden z korespondentów:

Weźcie wszystkie razem pałace z najróżniejszych znanych wam krajów i utwórzcie z nich jedną całość, których ściany opierają się u dołu na sklepionych w łuki kolumnadach a u góry kończą się wieżami lub kopułami. I niech to wszystko będzie białe jak śnieg. U stóp obramujcie to ciemnozieloną ramą zieleni, jak to widzicie we Włoszech, gdzie białe wille wykwitają z gajów pomarańczonych — ale na znacznie większą skalę. To wszystko razem umieśćcie nad Jeziorem Como czy Killarney, nad najpiękniejszem jeziorem, jakie sobie możecie wyobrazić. Na wyspach, wyłaniających się z błękitnych wód, umieśćcie inne pałace, mniejsze, lecz niemniej białe i otoczone zielenią a cały ten pejzaż niech będzie na tle wzgórz napół przeźroczystych, znowu jak wzgórza włoskie, lecz pod niebiem jaśniejszem i promienniejszem, niż kiedykolwiek mogliście widzieć.

Pałac fasadą zwrócony jest ku zachodowi. Wieczorem udajecie się na którąś z wysp, na terasę któregoś z mniejszych pałaców, i widzicie stamtąd: jezioro, białe mury, zielone drzewa i oddalone wzgórza — wszystko aż ciepłe od purpurowych promieni słońca, podczas gdy za wami pełzają po powierzchni wody długie cienie.

Teraz, kiedy aksamitna noc zapadła, iluminujecie to wszystko, podkreślając każdą linię i szczegół architektoniczny i otoczywszy całe jezioro myrjadami małych światełek, pływających w malutkich szklanych naczyńkach. W Barodzie użyto 50000 takich lampek wyłącznie do iluminowania ulic, masztów, kaplic. Ile dziesiątków tysięcy zapalono ich w Udaipur — nie wiem. Ale te światełka migocą wciąż i migoce blask ich odbijający się w wodzie, aż wreszcie wszystko — pałace, brzegi, jeziora, czółna i samo jezioro — wszystko jest jednem nieskończonem złotem migotaniem i lśnieniem, zbyt pięknem, aby mogło być z tego świata.

Nie mogło się nie udać, co zrobiła dłoń płatnego dekoratora-artysty. Jednakże szczegóły tych przyjęć były mniej przyjemne. Tak np. w Bombaju witały następcę tronu na ulicach miasta setki tysięcy ludu, ale wśród nich widać było czapki zwolenników Gandhi'ego. Na jednej ulicy, którą szedł wspaniały pochód, widniał napis: Książę jest bojkotowany! Po skończeniu pochodu doszło do rozruchów i krwawej walki z policyą; grabiono sklepy, przewracano tramwaje. Rozruchy te trwały w Bombay'u trzy dni. Tak samo było w Kalkucie. W Łucknowie w dzień przybycia ks. Walii ogłoszono strajk powszechny, ale tłumy ludu witały księcia na ulicach. W Allahabadzie bojkot udał się zupełnie, ulice były puściusieńkie. W Benares i Madras demonstrowano.

Wiadomo, że organizatorem tak bojkotu jak całego indyjskiego ruchu autonomicznego jest dr. Gandhi, najpotężniejszy dziś w Indyach człowiek, a którego Anglicy zamknąć nie mogą, raz dlatego, że nie chcą robić z niego męczennika, powtóre

tali zębami, ale nie przeszkadzali starowinie, a kiedy wreszcie umilkła, znowu zaczynali sobie skakać do oczu.

Wędrowała z partyi do partyi, z instytucyi do instytucyi, wszystko zwiedzała, wszędzie przemawiała, wszystkich ściskała i błogosławiła ze łzami w oczach — faktycznie gołąb biały, staruszeczka zacna, biedactwo, które Rosya honorowała jak królową. Wszystkie pisma ilustrowane przynosiły jej podobiznę w otoczeniu wychowanek czy wychowanków różnych instytutów, instytucyi itp., z każdej stronnicy patrzyło jej załzawione, zatroskane oblicze niani, która płacze, kiedy jej smutno i kiedy się cieszy i kiedy ktoś umrze i gdy się narodzi...

Moskale są narodem bardzo cierpliwym, to rzecz znana. Ale pamiętam jakiegoś biedaka, który ujrzawszy znów fotografię „babuszki rewolucyi", poskrobał się w głowę, zgrzytnął zębami i westchnął:

— Ej, wziąćby już raz „babuszkę russkoj rewolucyi", wsadzić ją na „ojca floty rosyjskiej" (przechowywany w Piotrogradzie bacik — czółno Piotra Wielkiego) i puuu-ścić „po matuszkie, da po Wołgie!"...

Ters.

Prawo a życie.

—o—

Z dniem dzisiejszym otwieramy pod tym tytułem rubrykę w której pomieszczać będziemy szereg artykułów omawiających ważniejsze kwestye z dziedziny prawa, które tak często obecnie jest w stosunku do życia martwą tylko literą.

NADESŁANE.

ponieważ Gandhi istotnie nie daje do tego powodu. Jego życie prywatne jest bez zarzutu, ascetyczne, umartwione postami, w których skuteczność i wpływ na duszę Gandhi nadzwyczajnie wierzy. Do oporu czynnego nie namawia, przeciwnie, zabrania go nawet, nie pozwala „sprzeciwiać się złu", każe je zwalczać oporem biernym. Zwolennicy jego zobowiązani są 1) odmawiać podatków, 2) bojkotować szkoły rządowe, sądy, urzędy, 3) nie nosić ubrań europejskich, 4) nie używać gwałtu, 5) wierzyć w jedność Hindusów z Mahometanami, 6) odmawiać przyjęcia udziału w akcyi rządowej lub przyjęcia rządowej zapomogi. Propaganda Gandhi'ego jest — jak sami Anglicy przyznają — niezmiernie niebezpieczna, ponieważ trafia ona w emocyonalne sprężyny duszy hinduskiej. Jak „swaradż" ma wyglądać, czego konkretnie na polu politycznem Gandhi żąda, tego nie wie nikt i prawdopodobnie on też nie. Wystarcza mu to, że budzi w sposób niezwyciężony, antypatyę do rządów angielskich i świadomość odrębności Indyi.

Jak donoszą pisma angielskie, w ostatnich czasach ruch autonomiczny hinduski ogarnął Cejlon.

Przyczyny drożyzny mięsa we Lwowie.

Posiedzenie komisyi rzeźnianej. — Referat dyrektora rzeźni. — Taryfa rzeźników i masarzy. — Grupa eksporterów i pośredników podbija ceny bydła. — Podwyżka opłat rzeźnianych. — Reorganizacya Biura pośrednictwa sprzedaży bydła. — O pomnożenie jatek miejskich w mieście.

—o—

Lwów, 18. stycznia.

(a) Na onegdajszem posiedzeniu miejskiej komisyi rzeźnianej pod przewodnictwem r. Brodackiego roztrząsano kwestyę drożyzny i regulacyi cen mięsa i wyrobów masarskich.

Na wstępie dyrektor rzeźni p. Krzyształowicz stwierdził, iż w ruchu rzeźnianym zaczynają powracać stosunki przedwojenne. Odnosi się to przedewszystkiem do ilości i gatunku napływającego do rzeźni materyału bydlęcego. W dalszym wywodzie przedstawił referent opłakany stan obiektów rzeźnianych, które używane w czasie wojny przez wojskowość austryacką, zostały ogromnie zniszczone i obecnie wymagają zupełnego remontu kosztem kilkudziesięciu milionów marek.

R. Felsztyn referował sprawę wydanej i ogłoszonej w pismach przez Stowarzyszenie przemysłowe rzeźników i masarzy taryfy na mięso i wyroby masarskie. Wydanie taryfy usprawiedliwiają rzeźnicy tem, że magistrat pobiera za czynności rzeźniane wysokie opłaty. Referent stwierdza, że tak nie jest, gdyż wedle obliczeń, ściśle przeprowadzonych, opłaty rzeźniane wynoszą od 1 kg. mięsa wołowego 3'50 mk., zaś od mięsa wieprzowego 12'50 mk.

Dyr. Krzyształowicz wyjaśnia, że właściwymi sprawcami drożyzny mięsa i bydła są pośrednicy i kilka osób należących do grupy eksporterów, szajki operującej na całym kontynencie handlowym od szeregu lat. Ludzie ci obracający olbrzymymi kapitałami, płacą na prowincyi każdą cenę za bydło, oferując zawsze więcej aniżeli pośrednicy wysyłani przez gminę. Szajka tych wyzyskiwaczy dyktuje następnie ceny bydła na targu lwowskim i stąd pochodzi ustawiczna drożyzna mięsa.

Po obszernej dyskusyi na temat stosunków rzeźnianych komisya powzięła szereg uchwał.

I tak ze względu, że dotychczasowe opłaty rzeźniane we Lwowie są w stosunku do innych miast w Małopolsce zbyt niskie, komisya postanowiła podwyższyć dotychczasowe opłaty o nieznaczny procent.

Dalej postanowiono przeprowadzić reorganizacyę miejsk. Biura pośrednictwa sprzedaży bydła i mięsa na wzór handlowy a to celem uchylenia dotychczasowych niedomagań. Idzie głównie o pracę w kierunku zwiększenia podaży bydła, oraz regulacyi cen.

Wkońcu poleciła komisya dyrekcyi rzeźni, aby poczyniła starania w kierunku powiększenia liczby jatek miejskich.

Sprawy miejskie.

—o—

Lwów, 18. stycznia.

SESYA MAGISTRATU.

(a) Zwyczajne tygodniowe posiedzenie magistratu pod przewodnictwem prezydenta p. Neumana odbyło się wczoraj przed południem.

Z pośród mnóstwa spraw administracyjnych, załatwiono między innemi kilka spraw ważniejszych, a mianowicie udzielono czterech konsensów na nadbudowę piętr w istniejących już realnościach. Jest to zaraz pocieszającym objawem wzmagającego się u nas ruchu budowlanego.

Dalej postanowiono zamknąć przepełniony już cmentarz „Obrońców Lwowa" i przeznaczyć na cel powiększenia tegoż przyległą parcelę. Prawo do wiecznego spoczynku na tym cmentarzu mają nadal wyłącznie uczestnicy walk listopadowych.

Za niedozwoloną sprzedaż wódki w dzień zakazany (sobotę) ukarano Izraela Kahanego restauratora przy ul. Łyczakowskiej grzywną w kwocie 6000 mkp.

Za nieoczyszczanie ze śniegu i nieposypywanie chodników ukarano grzywnami kilkudziesięciu dozorców domów. Nadmienić należy, iż kary te wedle obowiązującej niestety dotąd ustawy nie przenoszą kwoty 200 mk. Dawniej ukarani dozorcy często grzywnę odsiadywali w areszcie, dziś płacą chętnie gotówką.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

We środę 18 stycznia o godz. 3.30 „Jasełka" staraniem Komitetu rozrywek dla młodzieży.

We środę 18 stycznia o godz. 7.30 „Żydówka", opera w 3 aktach Halevy'ego. Występ gościnny W. Kaczmara.

We czwartek 19 stycznia o godz. 7. „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera

Teatr Mały.

We środę 18 stycznia o godz. 7.30 „Nora" dramat w 3 aktach Ibsena.

We czwartek 19 stycznia o godz. 7.30 „Nora", dramat w 3 aktach Ibsena

Teatr Nowości.

We środę 18 stycznia o godz. 7.30 „Dookoła miłości", operetka w 3 aktach O. Straussa.

We czwartek 19 stycznia o godz. 7.30 „Hiszpański słowik", operetka w 3 aktach L. Falla.

Repertuar lwowskiej „Bagateli":

1) Dział koncertowy z udziałem pp. Kirsanowej, Noskowskiej, Halnickiej, pp. Rentgena, koncertmistrza Wolskiego, Kamińskiego, A. Fortunato i in. 2) „Gdzie spodnie?", wesoła farsa w 1 akcie. 3) „Syn na poczekaniu", operetka w 1 akcie z teatru „Orfeum", Budapeszt. 4) ? — balet w 1 akcie z udziałem pp. N. Kirsanowej, A. Fortunato i P. Wolskiego. Nowe dekoracye K. Kostynowicza.

Teatr lit. - art. „UL" program od 16. stycznia: 1) Część koncertowa pp. Bronowski, Beroński, Mirski, Sławski, Zamorska. 2) Prof. Bałeński. 3) S. Piotrowski, tenor opery petersburskiej. 4) „Dynamit" sketch. 5) „Willa do wynajęcia" farsa.

*

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godziną 12 a 1 w południe w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4.

*

Na Walnych Zebraniach Spółek akcyjnych, Spółek z ograniczoną odpow., Kas oszczędności i t. p., pamiętajcie przy rozdziale zysku czystego o wydatnych zasiłkach pieniężnych na: Centralny Komitet Pomocy dla uczącej się młodzieży we Lwowie (rach. bież. w Banku Krajowym lub konto czekowe P. K. O. nr. 150.032) — Związek Harcerstwa Polskiego, Oddział we Lwowie (rach. bież. w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie, Jagiellońska 2, lub konto czekowe P. K. O. nr. 149.746).

Lwów, 18. stycznia.

Zrzeszenie Miłośników Lwowa Świeżo zawiązane w związku z „Polskim Białym Krzyżem" Zrzeszenie Miłośników Lwowa, mające na celu szerzenie znajomości i umiłowania naszego grodu wsród szerokich warstw, rozpoczyna obecnie pracę w Kole samokształcenia w zakresie historyi i poznania zabytków Lwowa. Złożą się na nią referaty informacyjne, wspólne wycieczki, zwiedzanie miasta, jego zabytków i muzeów pod fachowem kierownictwem. Pierwsze zebranie organizacyjne z referatem Dr. K. Tyszkowskiego: „Lwów jako przedmiot badań historycznych", odbędzie się we środę 18. bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu P. B. Krzyża Ossolińskich 11. III p. na które Zarząd Zrzeszenia zaprasza członków, przewodników i wogóle osoby interesujące się przeszłością naszego miasta.

Wieczór Autorów Lwowskich. Zawodowy Związek Literatów Lwowskich urządza w najbliższych dniach Wielki Wieczór Autorów, na którym kilkunastu najwybitniejszych poetów i pisarzy lwowskich, wypowie swoje najnowsze utwory. Wieczór ten, którego cały dochód przeznaczony jest na wybitnie humanitarny cel, wzbudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie publiczności. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

(—) Nagła śmierć. W Izbie rękodzielniczej wczoraj wieczorem podczas posiedzenia nagle zachorował właściciel pracowni Filip Link. Wezwany lekarz Pogotowia ratunkowego przybywszy na miejsce wypadku stwierdził śmierć spowodowaną udarem mózgu.

—o—

Polski „Habig" we Lwowie. Ruchliwy przemysłowiec p. Rudol Neuwelt, właściciel znanej daleko poza granicami państwa fabryki kapeluszy męs ich i damskich, otworzył dla wygody Publiczności składnicę w lwowskim drapaczu chmur przy pl. Maryackim l. 8. Uroczyste otwarcie odbyło się onegdaj przy udziale reprezentantów Izby handl., Rady m. oraz korporacyi i zrzeszeń kup eckich. P. Neuwelt zatrudnia w fabryce około 70 robotników, wyrabia wszystko z krajowego surowca, a fabrykaty sprzedawane są także w Wiedniu i w Paryżu. Nowej placówce: Szczęść Boże! 4549

ŻĄDANIA LUDU ŚLĄSKIEGO.

Katowice, 18. stycznia.

(AW) Odbyło się tu posiedzenie Rady tut. na której postanowiono zwrócić się do rządu polskiego z prośbą o uwzględnienie szeregu życzeń miejscowej ludności: 1) dotychczasowe urzędy winny być utrzymane w tej samej liczbie co obecnie; 2) przepisy niemieckie mają obowiązywać w przyszłości w administracyi pocztowej. Taryfy niem. nie ulegną zmianie; 3) językiem urzędowym jest polski, dopuszcza się też używanie niemieckiego; 4) Na G. Śląsku brak materyału telefonicz. i telegr. Górnośląskie urzędy poczt i telegr. powinny być wyjęte z pod zarządu autonomicznego i mają podlegać bezpośrednio minist. poczt. i tel. w Warszawie. Postanowiono zorganizować specyalny wydział celny. Oświadczono się za poborem daniny na terytoryum G. Śląska z tem by część otrzymanych w ten sposób pieniędzy wpłynęła na zasilenie skarbu województwa śląskiego.

Z DZISIEJSZEJ PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 18. stycznia.

Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej panowała tendencya chwiejna. Obrót obcemi walutami na razie słaby, ceny trzymają się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 3025—3040, jedynki i dwójki 2925—2940, dolary kanadyjskie 2660—2680, 1-ki i dwójki 2560 — 2580, marki niemieckie 16·50—16·60, setki 15·80—15·90 drobne 15·50—15·60, leje 22·00—22·50, drobne 21·00—21·60, czeskie korony 46—48 drobne 46·00, do 47·00, austryackie tysiączki 1150—1200, setki 90·00—95·00, 50-koronówki 45·00 — 48·00, 20-koronówki 14·00 — 14·50, 10-koron. 6·00 — 6·50, 1-ki i 2-ki 0·50— 0·55 f., ruble 5-setki 2·60 2·70, setki 3·00—6·00, 25-rublówki 2·40—2·50, 10-rubl. 00·00—0·00, reszta drobnych od 0·00—0·00, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 0·20—0·30. karbowańce 2·80—3·00, hrywny 6·00—8·50 franki franc. 230—240, funty szterl. 12000—12300, franki szwajcarskie 550—580.

Złoto: 20-kor. 11700—11800, 20-frankówki 11300—11350, 20-markówki 12000—12100, funty szterlingi 11400 — 11450, 10-rublówki 15000—15100, dolary 2800—2850.

Srebro: Korony austr. 195—200, floreny 520—550, ruble 800 — 850 kopiejki 3·70— 3·90 dolary amerykańskie 2300—2350, połówki i ćwiartki 2100—2150, dolary kanad. 2150—2200, drobne 2000—2050, leje 170—175.

Ekonomista.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE IZBY HANDL. I PRZEM. WE LWOWIE.

Lwów, 18. stycznia.

Obwieszczenie licytacyi. Nadleśnictwo Państwowe w Dobrohostowie rozpisało licytacyjną sprzedaż drzewa dębowego, która odbędzie się 31. stycznia br. w kancelaryi Nadleśnictwa. O głównych warunkach licytacyi zasięgnąć można informacyi w biurach Izby handlowej i przemysłowej.

Targi i wystawy zagraniczne. Na wiosnę r. 1922 odbędzie się w Zagrzebiu pierwszy światowy jarmark wzorów o znaczeniu międzynarodowem. Tamtejszy Konsulat Polski otrzymał od zarządu jarmarku zagrzebskiego pismo, w którem zarząd jarmarku wyraża gorące życzenie, aby wzięły w nim udział także polskie sfery handlowo-przemysłowe. Stosunki handlowe między Jugosławią a Polską stają się z biegiem czasu coraz to silniejsze, a w interesie obu państw leży podtrzymanie tych stosunków, ku czemu też jarmark zagrzebski może się w znacznej mierze przyczynić. Ponieważ Zagrzeb jest punktem węzłowym handlu jugosłowiańskiego i komunikacyi bałkańskich zarówno w kierunku Rjeki jak i Belgradu, Salonik, Sofii i Konstantynopola, przeto poważny udział przemysłu polskiego na jarmarku zagrzebskim jest w wysokim stopniu pożądany nie tylko ze względu na rynek jugosłowiański, ale także ze względu na stosunki handlowe z całym Bałkanem wogóle. VI. międzynarodowy jarmark w Utrechcie (w Holandyi) odbędzie się w czasie od 21. lutego do 3. marca br. Poznański Bank Przemysłowców Oddział w Rotterdamie pragnie zorganizować na jarmarku wystawę próbek i wzorów towarów polskich i w tym celu zwraca się do firm polskich z prośbą o nadsyłanie wzorów i próbek wszelkich towarów polskich, sprawozdań rocznych, tablic statystycznych fotografii fabryk i produktów, cenników, plakatów reklamowych itp. Wspomiane towary i przedmioty musiałyby być do dnia 5. lutego br. przesłane pod adresem Polskiego Banku Komisowego w Poznaniu (Gwarna 19) który w myśl porozumienia z Bankiem Przemysłowców zajmie się zbiorową przesyłką wzorów do Utrechtu. Koszta przesyłki z Poznania do Utrechtu i koszta wystawy przyjmuje na siebie Bank Przemysłowców, Oddział w Rotterdamie.

Raport o stanie niemieckich rynków zbożowych i produktów rolnych w grudniu tudzież o stanie niemieckiego rynku żelaznego jest do przejrzenia w Oddziale ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

„Demobilu" zeszyt Nr. 18 wyszedł i jest do nabycia w biurach Izby handlowej i przemysłowej.

Adresy firm zagranicznych pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską. Pewna firma francuska pragnie powierzyć zastępstwo sprzedaży win musujących i szampańskich. Pewna firma gdańska poszukuje zastępców z branży kolonialnej, tekstylnej, tłuszczów technicznych i artykułów spożywczych; zgłoszenia przyjmuje oddział ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Z humorystyki aktualnej.

Wielbicielka mordercy z Gambais

(Studyum domowe).

—o—

Lwów, 18. stycznia.

Żona moja przyniosła do domu gęś i zwróciła się do mnie z żądaniem, abym ją zarżnął.

— Bo ja i Minka (niby kucharka) nie znosimy widoku żywej krwi.

Tak się tłumaczyła. A ja jej na to:

— To ją zarżnijcie z zamkniętemi oczyma. Ja nie rzeźnik ani żaden inny Demeter, abym ptactwo mordował.

Spojrzała żona na mnie z taką pogardą, jakby ona była cesarzową francuską, a ja Dabalem.

— Och — westchnęła — Landru nie bał się krwi, i to gęsiej jeszcze.

— Landru na mojem miejscu zarżnąłby dwie gęsi nawet. Jedną na twoje życzenie a drugą prawdopodobnie wbrew twemu życzeniu.

Ale żona nie poczuła cięcia i nie próbowała go sparować, co zwykła zawsze naodlew czynić. Przeciwnie, jakby w niej zelżało jakieś twarde uczucie, bo spytała wilgotnym od wzruszenia głosem:

— Co ty myślisz, jak on to robił? Bo ja wyobrażam sobie, że on zabijał te kobiety i z lubieżną rozkoszą chłeptał ich krew.

— Bardzo-ś to dobrze wykoncypowała — rzekłem sucho. — Prokurator Godefroy, który oskarżał tego draba, powinien był ciebie wziąć sobie za substytuta.

— Jabym miała przykładać rękę do zguby tego człowieka? Jamais! Nie należę wprawdzie do tych waryatek, które twierdzą, że Landru jest niewinny, przeciwnie, jestem przekonaną, że zbroczył ręce w krwi tych kobiet, ale go rozgrzeszam, bo uczynił to z miłości, — z miłości, która się nie cofa nawet przed największą zbrodnią.

Spojrzałem na żonę badawczo, jak psychiatra na pacyenta, ale jej to nie zdetonowało, bo z ferworem mówiła dalej:

— Ja na miejscu Landru nie ukrywałabym przed sądem niczego. Jego obrońca to skończony bałwan. Powiedziałabym: Panowie przysięgli! W miłości jak w biegu wszystkich spraw ludzkich, decydującą nieraz rolę gra force majeur, i ona to posadziła Landru na ławie oskarżonych. On kochał. Kochał bez granic. Aby módz się oddać niepodzielnie jednej kobiecie, zabijał jej poprzedniczkę, która mogła była zamącić ich szczęście. Aż zrobił się z tego łańcuch o jedenastu ogniwach. Tym łańcuchem skrępowaliście biednego Landru i wołacie: oko za oko! krew za krew! A czemuż z was nikt nie zawoła: miłość za miłość?! Bo jesteście jako ci biblijni faryzeusze, bojący się nowej nauki i jej wzniosłych haseł. W miłości tego człowieka przewija się krwawa nić pozytywizmu. Rozważcie, co powiedział filozof grecki: kogut, powiedział... kogut... ty, jak on to powiedział o kogucie i o sumie?

— Cogito ergo sum. Ale tego nie powiedział filozof grecki, tylko francuz Kartezyusz.

— Rozważcie, sędziowie przysięgli, co powiedział wasz wielki rodak Kartezyusz: cogito ergo sum! W ślad jego powiada Landru: kocham więc zabijam! Niech was krew nie przestrasza, bo krew jest niezwykłym sokiem, powiada Ahaswer Zapolskiej...

— Mefisto Göthego.

— To jeden dyabeł... nie przeszkadzaj mi. Otóż krew jest niezwykłym sokiem i jako taka może być symbolem najszczytniejszej miłości. — Pan prokurator powołuje się na prawo. Ale serce nie sługa, nie zna co to prawo...

— Powiedział Brodziński.

— Wszelkie prawo, jako twór ludzki, jest ułomne i w wielkich przewinieniach wielkich ludzi może mieć tylko względne zastosowanie...

— Palnij coś o teoryi Einsteina.

— Głupiś. Panowie przysięgli! Jeśli który z was chce rzucić na oskarżonego kamieniem, to niechże rzuci kamieniem filozoficznym, aby oskarżony wiedział i czuł, że wasz wyrok jest owocem głębokiego namysłu. Możecie go ukamienić... ukamie... ukamionić...

— Ukamienować.

— Tak, ale nie zabijecie z nim tego szczytnego pierwiastka, którego imię: miłość i poświęcenie dla kobiety. Historya uczy, że sędziowie, którzy winowajcę kamie... kamionili.

— Kamienowali.

— ...że nieraz zamiast tego usypali mu tylko pomnik męczeński, sobie na wstyd a oskarżonemu na chlubę. Skończyłam!

Faktycznie żona skończyła i otarła pot z czoła.

Ja — także.

Pożarowski.

OGŁOSZENIA

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Okazyjnie do sprzedania kompletna palisandrowa jadalnia. Pełczyńska 1, parter przez ganek, między g. 11—12. 1642

Kupię strzelbę bezkurkową, kal. 16, dobrej marki Zgłoszenia (opis, cena, adres, pora obejrzenia) do „Reklamy Prasowej", Lwów, Chorążczyzny 7, pod „I. R. 100". 1591

Kupię okrąglaki dębowe, brzostowe, bukowe, jasioniowe, olchowe, jaworowe, klonowe, brzozowe, lipowe, topolowe itd.

Proszę o oferty: 4539

Biuro przem. drzewnego i meblowego „PEBEDE"
INŻ. JULIUSZ HOLLENDER
Kraków, ul. Wielopole 22. Tel. 234.
Skład: ul. Szpitalna 7. Adres telegr. „Pebede".

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Biuro Asnyka 8, poszukuje wszelkich mieszkań, dostarcza lokatorów nie licząc kosztów pośrednictwa. 1657

Wagon drzewa dam za odnajęcie mi solidnego pokoju umeblowanego z osobnem wejściem. Zgłoszenia do Adm. „Gazety Wieczornej" pod „Ziemianin". 1528

ROZMAITE

Dla Pań: Wykonuje się wszelkie roboty fryzyersko-perukarskie i kosmetyczno-hygieniczne zabiegi. Ul. Kołłątaja 4, I. p., V. schody. 1568

Z powodu inwentury proszę z zeszłego roku wszystko odebrać. Pracownia bielizny i trykotarstwa „Kalos", Kopernika 12. 1556

KRAWIEC H. GULDEN
Lwów, Lelewela 5 b, przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące. — Gości z prowincyi załatwia się w przeciągu 48 godzin. 4544

Kto z posiadających fortepian lub pianino pozwoli za zapłatą codziennie godzinę ćwiczyć? Zgłoszenia do Administracyi „Gaz. Wiecz." pod „Fortepian". 1555

Dwaj młodzi oficerowie poszukują uczciwej gosposi rozporządzającej wolnym pokojem, któraby zajęła się wspólnem gospodarstwem. Do Administrcyi „Dla doktorów". 1641

Stroiciel pierwszorzędny przyjmuje zamówienia po cenie zniżonej. Wyjeżdża na prowincyę na zamówienia zbiorowe. — Kopernika 26, parter, Skleniarski. 1640

Młyn obok Lwowa bardzo intratny, przemiela 120 cetn. metr. dziennie do wydzierżawienia. Wiadomość w Administracyi „Gaz. Wiecz." pod „Intratny". 1632

Kapelusze wieczorowe, kwiaty balowe, rajery, welony ślubne, kotyliony, poleca Topolnicka, Kopernika l. 1. 1406

STRYCHNINĘ 4547
do trucia szkodników za zezwoleniem władzy polit. I. I-stancyi **polcca w każdej ilości**
HURTOWNY SKŁAD APTECZNY
PIOTR MIKOLASCH i S-ka LWÓW

WORKI
różnego gatunku kupuje i sprzedaje firma
Landau i Feinsinger
Lwów, ul. Sykstuska 58 a.
Magazyn w Pasażu Hermana (Colosseum).
Telefon 426, 646. 1545
Skład komisowy oraz wyłączna sprzedaż nowych worków na Wsch. Małopolskę fabryki Braci Deutsch w Bielsku.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych 1545
Dr. Schwarz b. sekund. szpitala powsz. **ul. Słowackiego 4.** naprzeciw głównej poczty

Wpisy na kurs modniarstwa sześciotygodniowy odbywają się w szkole modniarstwa prof. Heleny Waltosiowej codziennie od 11—1 i od 3—5, Lwów, Łozińskiego 4 parter. 1610

Hurtownia kolonialna
Lwów, Kl. Tańskiej 3. 4436
Kapitał zakładowy 30,000.000 Mkp.
Ma na składzie po cenach hurtownych artykuły spożywcze i kolonialne.—
Na żądanie wysyła cenniki.

PRACOWNIA PRECYZYJNO-MECHANICZNA
KAZIMIERZA KOŁANKOWSKIEGO
WE LWOWIE, 29. LISTOPADA 84.
przyjmuje wszelkie maszyny i aparaty do naprawy oraz wykonuje roboty tokarskie według rysunków. 1595

Winchester autom. kal. 12, Schoenauer kal. 8 m/m, Trzylufki Hamerlessy kal. 16, okazyjnie do nabycia.
Pracownia rusznikarska
St. Kępczyński, pl. Bernardyński 3
poleca przybory myśliwskie. 4528

CZAS
odnowić przedpłatę!

SZCZUTEK

NAJPOCZYTNIEJSZY, BEZPARTYJNY, JEDYNY W POLSCE KOLOROWANY TYGODNIK SATYRYCZNO - POLITYCZNY

WSPÓŁPRACOWNICTWO NAJWYBITNIEJSZYCH SIŁ MALARSKICH I LITERACKICH

NAKŁAD 20.000 EGZEMPLARZY

Redakcya i Administracya: LWÓW, ZIMOROWICZA 5

Filie: WARSZAWA - KRAKÓW - POZNAŃ - WILNO

CENA POJED. NUMERU Mp. 60. ABONAMENT KWART. Mp. 300

4394 **SPECYALNY DZIAŁ REKLAMOWY NA WZÓR PISM ZAGRANICZN.**

WSZĘDZIE DO NABYCIA!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI